









# DOM RODZINNY

OPOWIADANIA HISTORYCZNE  
— OPISY KRAJOZNAWCZE —  
PORADNIK WSZECHSTRONNY.

Dodatek tygodniowy  
„GAZETY NARODOWEJ”

WIERSZY, NOWELKI I ŻARTY  
— ZAGADKI I ŁAMIGŁÓWKI —  
ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

## Ze złotej Krynicy.

### Ewangelja.

na niedzielę 5 po Świątkach.

Mat. V. 20—24.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim: Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż Doktorów zakonnych i Faryzeuszów, nie wnieście do Królestwa niebieskiego. Słyszeliście, iż rzeczone jest starym: Nie będziesz zabijał, a ktoby zabił, będzie winien sądu. A ja wam powiadam: iż każdy który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A ktoby rzekł bratu swemu, Raka! będzie winien rady. A kto by rzekł, głupcze! będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie; zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwiej zjednać się z bratem twoim; a tedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój.

### Niebezpieczny nasz wróg i sposoby zwalczania go.

Na imię mu: nuda!

Nuda, niebezpieczny wróg ludzkości, zabójca wszelkiego udoskonalenia, sojuszniczka występku i zbrodni, powolna trucizna duszy, zwłaszcza młodej. Człowiek poddający się nudzie, staje się apatycznym, gnuśnym, ospalym, bezmyślnym. Człowiek broniący się nudzie, jakżeż często czyni sobie sprzymierzeńców z najgorszych nałogów, z najniewłaściwszego towarzystwa, z najwyrodniejszych instynktów.

Niebezpieczeństwo to zwiększa się z rozpoczęciem wakacji. A ów z jednej strony tak rozkoszny, z drugiej tak niebezpieczny okres zaczyna się nietylko dla młodzieży uczącej się, ale i cały świat urzędniczy, lub zarobkujący na innych polach, niewyluczając rękodzieł, korzystając z nich będzie w okresie od 14 dni do 6 tygodni; wszystko co związane z okresem przygotowania naukowego nawet dłużej. Dłużej, bo przez czas dwóch, lub trzech miesięcy, korzystając będą wszystkie matki; wywożące drobne dzieci na wieś lub do wód i szczęśliwi wybrańcy losu, nie potrzebujący krępować się zarobkowemi zajęciami.

Na okres ten powinniście przygotować się, mili Czytelnicy, by wrócić nie tylko z przysporzonym zapasem sił i zdrowia — czego wam z całego serca życzymy — ale i z jakimiś konkretnymi dowodami wykorzystania wakacji w kierunku podtrzymania i rozwinięcia danych nam

przez Boga uzdolnień, talentów i upodobań. Zechciejcie ten „Dom Rodzinny” uznać za arbitra i pośrednika w śledzeniu za postępami rozwoju; za sojusznika do zwalczania niebezpiecznego wroga — nudy. Pokażcie nam jak umiecie wykorzystywać wielkich waszych przyjaciół — zajęcia rozrywkowe, które przecie w każdej chwili zastąpić mogą papierosa, kieliszek, lub kufelek; uczynić niepożądanem plotkowanie, rozmyślanie o tem jak najkosztowniej się ubrać i gonienie za towarzystwem, nieraz najgorszem, byle „zabić czas”.

Zechciejcie „Dom Rodzinny” uważać za teren, który w ten, czy inny sposób da Wam satysfakcję. Naogół nasz dział rozrywkowy, zasilany dotychczas tak pięknie przez Was, został w ostatnich czasach okrutnie zaniedbany: coraz mniej rozwiązań łamigłówek, oraz mniej samodzielnych opracowań; konkurs pocztówkowy ostatnim razem wypadł bardzo słabo. Wiemy, że jestto zwykły objaw w okresie przedwakacyjnym. Ale wakacje dla wielu już się zaczęły, a z pod szarego i raz po raz płaczącego nieba grozi...nuda!

Zatem zapraszamy, zabierzcie się do energiczniejszego rozwiązywania działu łamigłówkowego, który i w ostatnim i w dzisiejszym numerze postaraliśmy się uczynić bardzo urozmaiconym i — nie wyluczając krzyżówki — nie trudnym. Prosimy też — kogo stać na to — o staranne opracowanie rozwiązań; niektóre osoby jak pp. Grzela, Kince, Cześ, Menzel, Szydłowska, wykonywają rozwiązania krzyżówek tak pięknie, że przeistaczają je wprost w efektowne obrazki. Przesyłajcie nam znowu różne ciekawe łamigłówki; zwracamy się tu po za osobami, które sprobują dopiero swych sił na tem polu, do tych, którzy zdobyli już sobie popularność między Czytelnikami „Domu Rodzinnego”, więc panie: Kaczmarkówna, Leuerówna, Pęska, Szydłowska, Wardyńska, Maryla Z.; panowie: Broda, Emeryk, Grzela, Kince, Motylewski, Murawicki, Nałęcz, Rozum, Sobolewski, Szmit, Wister, Tański, Zawisza i Zieleniewski. Zaopatrujcie nasz konkurs pocztówkowy i pisujcie listy o wszystkim co Was obchodzi, co przeżywacie i jak korzystacie z wakacji. Redakcja starać się będzie dać Wam jaknajwiększą satysfakcję, wyróżniając odpowiednio najbardziej zasłużonych.

Pożądanem byłoby też, aby Sz. Czytelnicy nasi zechcieli zaprodukować nam rezultaty przebytych wakacji, czy to będą ciekawe zdjęcia fotograficzne, rysunki, czy malowidła, okazy przyrodnicze, przedmioty ręczne, z dziedziny robót artystycznych, lub słoju.

Jaki użytek z tego Redakcja będzie to zależnem od jakości i ilości przywiezionych przedmiotów, w każdym razie zastrzegamy, że wszystko powróci do Was w jaknajlepszym stanie. Może nadto uda nam się urządzić wystawę, może nagrodzić najciekawsze stosownie do ich wartości, w każdym razie dowiedzą się wszyscy Czytelnicy, kto najdzielniej i najszlachetniejszą bronią zwalczał niebezpieczeństwo nudy.

Osobna prośba do tych wszystkich, których prace drukowaliśmy już w „Domu Rodzinnym“. Chcemy aby bliżej poznali się między sobą. Prosimy przeto, aby zechcieli w wolnej chwili zebrać swoje fotografie osobiste i najbliższych osób, zdjęcia amatorskie miejsc w których żyją i pracują, aby poinformować się wzajemnie, w jak różnych warunkach i środowiskach można pracować umysłowo i artystycznie, tak w wykwinnym gabinecie, jak w ubogiej izdebce, w przepysznym parku, na brzegu morza, czy na polnym ugorze.

Fotografie te, odpowiednio ugrupowane na kartonach, może też znajdą się na wystawie, może dadzą komu materiał do opracowania odpowiedniej książki, w każdym razie w ścianach gabinetu redaktorki w godzinach jej przyjęć dadzą możliwość naszym kochanym Współpracownikom poznać się i pouczyć wzajemnie.

JULJUSZ KORDJAN.

## ŻOŁNIERZ.

„Stójcie szaleni? — Stójcie! — Stać — na Bogal  
„Bracie! nie strzelać! — Toż to ja — Wasz brat!“...  
Urwał... a w oczach rozszalała trwoga:  
Z bratnich szeregow lunął w nas kul grad!  
Z bratnich szeregow... Obłąd! — Jezus Marja!  
Serca ścisnęła nam groza i lęk.  
O, niezmiernych naszych mąk kalwarja!  
Bratnia z nas kula dziś wyszarpię jęk...  
Spojrzałem w koło.. — Twarze trupio blade,  
A w oczach zamarł jakiś straszny krzyk.  
Szatan z chichotem kładł mi w uszy radę...  
A krtań zaciskał mi rozpaczy krzyk.  
Żołnierzem jestem! Szczytny obowiązek!  
Kielich goryczy trza spełnić do dna...  
O Boże! Jeśli... To błogosław związek  
krwi mej z tą ziemią — jeśli tak być ma!  
W opornym bruku wydarło okopy...  
Rozkaz to świętość! Salwa — „Cel... i pali“  
Chociaż krew bratnia palić będzie stopy,  
Przy swej „maszynce“ siadłem—śmierci drwał...  
Cisnąłem kurek... Tysiąc kul wybiegło...  
Serce zawył jak obity pies...  
Przebac o Chryste!  
Tysiąc... kul... wybiegło...  
A na „maszynkę“ padło tyleż łez!  
O harcie męskil! — O niezłomna woło!  
Ha! Ha! Więc dzisiaj... jak zmurszały dom  
padliście nędźnie — pod ogromem bólu,  
Zwalił was pierwszy bratobójczy grom!  
Dwie miałem prośby na te dni okrutne,  
Prośby zapiekłe od łez i od krwi,  
Prośby — rozpacze — błaganie pokutne,  
A z których zawsze chyba szatan drwił!  
Otom Cię prosił Wszchemogący Boże,  
Aby — gdym cisnął karabinu spust —  
Ścięła mnie kula — lub Twa litość może,  
By mi śmił oczy krwi mej własnej chlusi!  
Aby nie widział — lub nie mógł zabijać —  
Aby mi uszła kainowa dłoń!

Lecz się nie stało! — Rozkaz był: zabijać!  
Więc jękiem śmierci chichotała broń.  
Rozkaz to świętość! Precz więc sentymenty!  
O Boże! Kiedyż cierpień przyjdzie kres?  
Oto me serce po stokroć przeklęte  
I nie oczyści ich żadna z mych łez!  
Oto Cię proszę teraz Mocny Panie:  
Litość nad sercem uciśnionem miej!  
Ukaż mym oczom nowych zórz świtanie,  
Odpuść nam winy — kar poniechać chciej!  
Wybacz o Chryste! Gdy kul tysiąc biegnęło  
Serce me wyło jak obity pies...  
To ja strzelałem!

— Ilu braci legło —

Tyle na broń mą padło strasznych łez!  
Sto losów życie me od śmierci strzegło,  
Lecz któż boleści miecze zliczy? Któż?  
Jam śmierci pragnął!

— Ilu braci legło —

Tyle mi razy serce przebił nóż!  
Maj, 1926.

M. BOGUSŁAWSKA.

## 21) Virtuti militari.

(Ciąg dalszy).

Usadowił ją na kanapie i sam zasiadł obok, powstrzymując oddech, bo lękał się wydać śmiesznym, sapiąc jak miech kowalski. Ona nie hamowała się wcale, gwałtownie robiła piersiami, wzrok miała nieprzytomny, usta jak krew czerwone, przytwarte i drżące. Nigdy nie wydała mu się tak piękną jak w tej chwili i oto nagle pochwyił ją za obie ręce i nachylając ku niej rzucił jej zdławionym szeptem, prosto w twarz:

— Cudna! cudna! cudna!

Długą chwilę patrzyli tak sobie w oczy, wzruszeni i dyszący; ona bierna, poddająca się, on, walczący z namiętnością... Opanował się; oczy przymknął, odsunął się i wsparł na wezgłowie kanapy, ona, jak gałęź bluszczowa, poszła za nim i spoczęła na jego ramieniu. Pozostawali tak chwilę; nieopisana lubość i słodycz wstępowały do jego duszy; zdawało mu się, że jest w zaczarowanej krainie, że jakaś dobra wróżka tuli się do niego słodka i ufna. Uczucie rozkoszy nie ustępowało, choć wracało poczucie rzeczywistości, w którym ponad tem, co mu przynosiły wzrok i dotyk, zaczęło brać górę zmysł słuchu, przynoszący jakąś dziwną melodię, równie rytmiczną jak nieharmonijną, na którą składały się, powtarzające regularnie: dwa sapnięcia, jedno mlaśnięcie i jeden gwizd stłumiony. Mimowoli wyteżył wzrok w stronę, z której przychodziła ta dziwna melodia i doszedł do przekonania, że szła ona od głębokiego fotela, na którym spoczywał jakiś złotogłowy toból; po trochu przy pomocy słabego światła woskowych świec, przysłoniętych zielonemi kopturkami, odróżnił parę czerwonych butów pod tobolem, a nad nim głowę o tłustych, błyszczących policzkach i przytwartych ustach, które stanowiły właśnie ów dziwny instrument. Skierował zdumione i zgorzone oczy na Reginę i zgorzenie jego wzmogło się jeszcze, gdy spostrzegł, że panna, wzrok mając także zwrócony na owo dziwo, zanoszą się od śmiechu.

— Co to? zapytał się mimowoli:

— To imci pan Franciszek Wessel, mój narzeczony, gra jak potrafił

— Mój na...rze...czo...ny! powtórzył z przerażeniem.

— No tak, niby!

Stach uczył szum w uszach i gorycz w gardle, przez chwilę tarł czoło, potem odezwał się zdławionym głosem:

— Waćpanna musi mi to wyjaśnić, ja nie pojedę w świat, ja nie pójdę na wojnę, nie dowiedziawszy się, czy mogę mieć nadzieję...

— Miej! miej! miej! dobitnym szeptem przerwała panna, kładąc jego dłoń na swem białym sercu.

— Dzięki, dzięki! ...Aleś mówiła: narzeczony. — Czem jest ten człowiek dla waćpanny?

— Był las, nie było nas... będzie las na czas! padło nagle między jednym a drugim chrapnięciem z tłustych warg p. Wessla.

Za tem nastąpił nowy paroksyzm śmiechu p. Reginy.

— Ot co jest imci p. Wessel zawołała, albo pije, albo śpi, albo śpi, albo pije!

— Ale miałeś on prawo do waszmościanki?

Panna Regina oblekła twarz w powagę wielką i rzekła uroczystym tonem:

— Prawo do mnie ma tylko Bóg!

Wstała i zwróciła ku drzwiom salonu, ale przytrzymała ją silnie za ramię:

— Nie odejdziesz, nie puszcze waćpanny, póki mi uczciwie, jak księdzu na spowiedzi nie powiesz...

— Trzy jałowice i byczek za pięć talarów, to rozbój, wrzasnął w tej chwili przez sen p. Wessel i jakby, chcąc coś osłonić, porwał z fotela, rzucił naprzód, zachwiał na krótkich nogach i padł na dywan prawie pod ich nogi. Na twarzy panny Reginy znalazł się wyraz obrzydzenia, trąciła go końcem atlasowego sandałka w policzek i z pompą opuściła budnar, przechodząc do tanecznej sali.

Poszedł za nią. Ogarnęła ich odrazu atmosfera wesołego rozchucania; pan Jacenty Olszewicz grał ciągle stojący, przytupując i przyspieszając: „Tańcował Kuba i jego luba, tak się bawili, hop, hop,“ a pary wirowały, a suknie migwały, a tancerze przypadali na kolana przed tancerkami i zrywali się znowu, zakręcając je na ocipkę.

Ledwo Stach wszedł do sali podbiegła do niego Marynia Wolszlegerówna, rozgrzana, dyżająca i składając głęboki dyg, zawołała:

— Proszę w tany, panie poruczniku, bo to „tańcował Kuba...”

...i jego luba dokończył Stanisław, chwytając wpół i unosząc w powietrze drobną, leciuchną panienkę.

I znów był tylko tancerzem i znów był tylko młodzieńcem, żadnym zabawy, wesołości, wyrzucenia z siebie tych zapasów sił żywotnych, które gromadziły się w jego układzie nerwowym przez lata całej bierności obozowej, przez miesiące obłążeń bez szturmów, marszów bez wytchnienia, gdy tak bardzo się nużył, a tak mało cieszył. Znów wywijał szalonego oberka, potem z innymi przeszedł do smętnego, a tak misternie tańczonego kujawiaka, kiedy to wiruje się szalenie, a drobno a cicho, kiedy to obiega się salę w tak szybkich obrotach, że widzowi zdaje się, że krążą ściany, lustra i meble, lecz nie oni. Od czasu do czasu przemykała mu przed oczami piękna twarz p. Reginy, co chwila z in-

nym tancerzem. I on zmieniał tancerki, lecz żadnej już nie wywodził na wypoczynek do zielonego buduaru, gdzie na puszystym, smyrneńskim dywanie chrapał starościc Wessel, raz po raz wykrzykując jakieś gospodarcze spostrzeżenia.

Nazajutrz dużo wcześniej od swych dwóch towarzyszy Stach ubrany był i ogolony, przechadzając się po pokoju, dziwnie zdenerwowany i niespokojny, gdy usłyszał odgłos kopyt koni, wjeżdżających na brukowany w gwiazdy podjazd dworu; zbliżył się do okna, stojąc za firanką. To ekwipaż p. Wessla, zaprzęgnięty w sławne już złote kasztany z jednakowymi strzałkami na łbach; zatrzymały się przed gankiem powściągnięte silną ręką wyliberjowanego stangreta. Zaraz uczynił się ruch; lokaj pułkownika i hajduk starościca jęli przytracać walizę za karocą, oraz wynosić jakieś puzdra, szale, płaszcz i laskę. Niebawem wytoczył się i on, przybrany w delję aksamitną, bo bo ranek był chłodny; oczy miał zaspane i podpuchłe, a na jednym policzku ślad sino-zielonkowy; pochodził — że on od uderzenia przy upadku, czy od trącenia pantofelkiem?... Myśl tę przerwała nowa osobliwość jedno z okien lewego, wystającego skrzydła otworzyło się i okazała się w niem Regina; miała na sobie negliz biały, włosy ułożone w bezładny węzeł na wierzchu głowy, podtrzymany otaczającą go szeroką liljową wstęgą; na twarzy widniał czarujący uśmiech, z jakim skinęła ku odjeżdżającemu. Skoczył ku niej rozpromieniony.

— Waszmość odjeżdża bez pożegnania? rzekła, robiąc rozgrymaszoną minę.

— Mus, damo serca mego, przepustka służy tylko do południa u nas prusaki pilnują jeszcze obywateli, a niemożliwe było kazać o tak ранней godzinie przezacnych gospodarzy budzić, by im hołd należny, a czule pożegnanie wyrazić. Przeto za zaszczyt niezwykły, wyróżnienie osobliwe i fortunę zgola niepospolitą owe zjawienie się jejmościanki, jako onej Aurory w okienku tem uważam.

Ujął jej rękę i całował długo. — Zostawiam tu jejmościankę w okolicznościach dla mnie wielce niebezpiecznych...

— Jakto?...

— O on poruczniczek co ze szerokich światów z cesarzem Napoleonem nadbieżał!...

Zrobiła gest lekceważący.

— Momantyczna główka mojej królowej gotowa pomyśleć: choćby w chatce bydle z nim!...

Wybuchnął rubaszym śmiechem z przekręcenia, które wydało mu się niesłychanie dowcipnem.

— Co to za osobliwą muszkę masz waszmość na policzku? zapytała w tej chwili Regina wskazując na ślad sino-zielony.

— Nie wiem, moja najmilszo dobrodziejko; z nocy się z onym stygmatem obudziłem i imaginuję, że dusza waszmościanki w dzisiejszą noc wyszła z ciała i w tem miejscu pocałunek na policzku moim złożyła!

— Strzeż się waszmość, żebyś na drugim podobnego stygmatu dla harmonij nie otrzymał, ze śmiechem zawołała Regina, porywając z obok stojącego stoliczka atlasowy trzewik o długich bandażach i zamierzając się nim wcale niedwuznacznie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Kobieta — Matka — Zona — Obywatelka

### Kobieta w dziejach Polski.

#### Niedola córek Kazimierza Wielkiego.

Z czterech żon potomstwem i to jedynie żeńskim obdarzyły Kazimierza tylko pierwsza i ostatnia.

Jedna z nich, druga córka Jadwigi Żegańskiej zmarła w dzieciństwie. Cztery pozostałe były, zwykłą koleją ówczesnych księżniczek zaręczane i poślubiane zawsze dla widoków politycznych.

Tak więc z dwóch córek Anny Aldony, Elżbieta w rok po urodzeniu zostaje przyrzeczona Ludwikowi VI ks. bawarskiemu, elektorowi brandenburskiemu, mającemu wówczas lat siedem. Skoro jednak potem okazuje się potrzeba nawiązania stosunków z Janem ks. dolno-bawarskim, Ludwikowi zostaje przeznaczona młodsza, Kunegunda, która rzeczywiście poślubia go r. 1345. Elżbieta zaś, po zerwaniu przez Kazimierza powtórnych zaręczyn, poślubia r. 1361 Bogusława V, ks. szczecińskiego i słupskiego, przyczyniając się do ugruntowania na jednej z najdalszych placówek polskość w rodzie Piastowym.

Była ona matką Kazimierza IV i Elżbiety, która po śmierci matki wychowywała się na dworze dziadka w Krakowie. Roku 1363 wydana została za cesarza Karola IV, co dało okazję do wspaniałych godów małżeńskich i zabłyśnięcia bogactwem tak dworu, jak rycerstwa i mieszczaństwa polskiego wobec przybyłych licznych panujących.

Elżbieta, ukochana wnuczka Kazimierza, odznaczała się wspaniałą postacią i niesłychaną siłą, „łamała podkowy, kucharskie tasaki związała jakby z lipowego drzewa robione i mocne pancerze wzięwszy jakby koszulę wiotką od wierzchu do końca rozdarła i to było z wielkiem podziwieniem wszystkich książąt i panów. Dotąd nikt o tej sile niewiasty polskiej nie wiedział, ale cesarzowi na myśl wesoła przyszło bo chciał, żeby wszyscy siłę Elżbiety podziwiali, tylko to naonczas gwoleż cesarzowi uczyniła”. (Paprocki. Ogród królewski).

Córki Jadwigi Głogowskiej, która wkrótce po śmierci Kazimierza poszła powtórnie za mąż, zabrane zostały przez Elżbietę Łokietkównę na dwór węgierski i tam dość upośledzony wiodły żywot.

Starsza, Anna, wydana została za Wilhelma hrabiego Cylejskiego, władcę małego hrabstwa ku pobrażom weneckim. Nie czuwało śnać nad Kazimierzową sierotą żadne serdeczne uczucie. Wprowadzona została do rodziny, w której stale panowały występki i zbrodnie.

Jadwiga też nielepszy los zrobiła, wydana za jakiegoś wielmożę południowo-słowiańskiego, zdaje się, że za Bośniaka, prostaka nieokrzesanego.

W testamencie ciotki Elżbiety obok bogatych zapisów dla wnuczek i powiernic figuruje unum erinale\*, legat dla sieroty po bracie Kazimierzu,

\* jedyne wspomnienie.

naczółek z pereł. Jedyny to dar, jaki otrzymuje najmłodsza córka Wielkiego, za którego sprawą kraj zakwitł bogactwem. Gdy koronę Piastowską przywdział krewniak, córka jego na dworze tegoż otrzymywała skromny upominek. Gdy w zamku Wawelskim rozsiadły się dwórki, faworyty regentki, córki Kazimierzowe odgrywały na dworze Budapeszteńskim rolę kopcuszków.

#### Ohydne okrucieństwo!

Nasze panie, zajmujące się gospodarstwem domowym i kuchnią, nie zdają sobie sprawy z tego, jak są okrutne.

Przypatrzmy się jednak ich działalności wśród oparów dymu i śwedu.

Ma być kura pieczona na obiad. Naturalnie, radość w domu wielka. Tymczasem w kuchni stała się rzecz okrutna. Żywemu stworzeniu pani domu każe skrócić główkę, albo nawet czyni to własnoręcznie. Kura trzepece się jeszcze długo w męce konania, ale według przepisów kucharskich, ptak musi być upieczony z głową, więc nie można w sposób bardziej ludzki pozbawić go marnego żywota.

Z indykiem sprawa przedstawia się jeszcze gorzej. Zawiesza się go na parę godzin głową na dół, żeby krew ściekla do głowy, a potem dopiero idzie pod nóż.

Podobnie dzieje się z gołębiem, o którym mówi tak serdecznie ta sama okrutna niewiasta, zadawająca mu śmierć w sposób naprawdę oprawczy. Palce zwolna ściskają małe ptaszki pod skrzydłami aż im tchu zabraknie i kończą cichym, żalonym piskiem.

Najokropniejszy jest los ryby! Skrobie się łuskę z jeszcze żywego szczupaka lub karpia, a biedne stworzenie trzepece się i rzuca ku niezadowoleniu oprawczyni. Niemniej bezlitośnie obchodzi się z rakami, którym żyjącym jeszcze wyszarpuje się wnętrzności. A że zwierzęta wodne mają wytrwałe życie, więc raki czekają jeszcze kilka godzin w niedających się wprost opisać męczarniach — na śmierć w wrzącej wodzie.

Szczytem nieczułości jest jednak tuczenie gęsi na sposób strassburski. Jest to metoda niemiecka, więc bardzo radykalna, ale dla ptaków nieublagana. Strassburg słynie z pasztetów, sporządzanych z wątrobek gęsi, przy tuczeniu chodzi więc o to, by wątroba gęsi uzyskała nienaturalną wielkość. Zamyka się w tym celu gęś do małego kojca, w którym nie może się wcale ruszyć. Ale nie dość na tem. Gęś zupełnie nie powinna używać ruchu. — Osiąga się to w ten sposób, że przygważda się nogi gęsi do podłogi. Przez błonkę nóg wbija się gwoździe! I nieszczęsne zwierzęta znoszą przez kilka tygodni najstraszniejsze tortury. Samo tuczenie zresztą jest dla gęsi okresem męki, bo zwierzęta, inaczej niż ludzie zapatrują się na jedzenie i picie, nie przejadają się. A tuczenie polega właśnie na przymusowym wpychaniu jada.

Małutki więc apel do pań: nie męczcie zwierząt! Już i tak niesprawiedliwa przyroda uczyniła nas mięsożernymi, ale dała nam podobno odrobinę uczucia, które się nazywa litością.





W przewidywaniu  
pięknych letnich  
dni.

W przewidywaniu, że niebiosa zlitują się wreszcie nad nami i dadzą nam tygodnie choć, jeśli nie miesiące pogody i ciepła, podajemy trzy modele prześlicznych letnich tualet.

Pierwsza, to skromna codzienna suknia na plażę, „deptak“ czy wycieczki, z niewarowego płótna przybrana łatwym krzyżykowym haftem, (koniecznie własnoręcznym) w kolorach nadających się do prania.

Tualeta środkowa jest już strojną, z deseniowego woalu rozszywanego w oryginalne rozszerzające się od dołu kontraafldy. Długi kołnierz i szerokie mankiety w kolorze tła, przybrane wąziutką kremową walansieną. Przewiązanie w pasie z aksamitki w najciemniejszym kolorze

deseniu. Zwracamy uwagę na bardzo modną maleńką, parasolkę, dającą pole dla pań batikujących i haftujących do ładnego wykończenia.

Także batik zdobij tualetę z prawej strony, wykonany na białym jedwabiu tak plisowanej falbany jak pelerynki. Niech pań nie przestrasza batikowanie sukien bądź co bądź do prania. Farby bowiem, używane do batików dają się wybornie prać, trzeba tylko unikać gorącej wody, lecz czynić to letnią i prasować również niegorącym żelazem.

Oryginalny jest kapturek, który właściwie jest siatką ręczną z kapeluszonego bastu, wykończony dwiema wielkimi pomponami.

ZOFJA SKĄPSKA.

## Ważna dziedzina zarobkowania kobiet.

Temat jaki mam rozwinąć, jest naogół dość sznany i nie ulega wątpliwości, że niejedna z naszych Czytelniczek zastanawiała się nad nim, uważam jednak, że są tematy, które należy często powtarzać i przypominać, aby się stały drogocennymi nawykami, a przez to były niejako własnością ogółu.

Nie tęsknijmy do kraju tego, gdzie „cytryna dojrzeje“, nie narzekajmy na fatalny nasz klimat, na krótki okres wegetacyjny, lecz starajmy tak, jak mówi Norwid każdą „kruszyne“, bo nam ziemia nasza daje podnosić z uszanowaniem, a ceniąc ją przemieniajmy wszystko na źródło zdrowia fizycznego i moralnego naszego społeczeństwa, a przekonamy się, jak oplakany stan naszego kraju wzmocni się i poprawi.

Przy usilnem staraniu zrealizowania tego dojdziemy do wniosku, że bez opłacania cel, bez sprowadzania z zagranicy zamorskich owoców i specjalów, dostępnych tylko dla tych, co nie liczą się ze zubożeniem kraju i obniżeniem naszych własnych produktów, potrafiemy otrzymać wszystko z tych darów, które ziemia nasza i klimat wydać mogą.

Prawdziwa oszczędność, której w dzisiejszych czasach nie można się dość nalecać przy

każdej sposobności naszego życia codziennego, niechaj nie będzie gołosłownym frazesem, lecz zasadą naszego narodu i obowiązkiem kobiety. Kobieta mimo wielu nowoczesnych hasel, mimo bardzo wielkiej liczby pracujących zarobkowo, jednak jest i pozostanie w rodzinie, wewnątrz domu tą siłą poruszającą cały aparat domowy, tą dźwignią gospodarstwa i szafarką, że tak powiem, pracy zewnętrznej swego męża; dlatego więc musi starać się to wszystko, na co tylko ziemię naszą stać, przetwarzać we własnym domu, a jeszcze do tego tak wyspecjalizować tą swą umiejętność, by produktami tych wytworów mogła zaspokoić potrzeby miasta i, by wyroby krajowe usunęły w zupełności towar zagraniczny. By zadaniu temu odpowiedzieć musimy przede wszystkim w naszych domach własnych, w naszym otoczeniu i dzieciach, a szczególnie w nas samych obudzić właściwą ocenę i poszanowanie dla tego, co jest rdzeniem ziemi naszej produktem i te dary ziemi umieć w jaknajlepszej formie zużytkować. Zrozumiemy ile przez naszą własną lekkomyślność, krótkowzroczność, często lenistwo i nieumiejętność, skarbów naszej ziemi marnuje się, ile owoców i jarzyn, wyrosłych na naszej ziemi za marny grosz wykupują handlarze, ekspedjując zagranicę, by później w formie win, lub też konserw, w strojnej szacie z zagraniczną etykietą sprzedać nam za drogie pieniądze.

Wiemy o tem wszyscy, że najważniejszym źródłem energii życiowej naszego organizmu są trzy składniki t. j.: Węglowodany, tłuszcze i białko i że składniki te pobieramy z pokarmów, które spożywamy, przyjęte zaś do naszego ustroju łączą się z tlenem, spalają, lub wytwarzają związki i tworzą przemianę materji. Prócz tych składników są jeszcze niezbędne dla naszego organizmu woda i sole nieorganiczne.

Nie tak dawne to czasy, gdy ludzkość wierzyła w to, że białko zawarte w takiej wielkiej ilości w mięsie, jajach, jest najpotrzebniejszym składnikiem dla ustroju ludzkiego i że nie da się zastąpić przez białko roślinne, jednak smutne doświadczenia wykazały, że nadmiar jego spożywany wywołuje tak często złą przemianę materji, iż przekonano się, że bardzo ważną substancją są sole odżywcze, a sole te zawierają jarzyny i owoce tak bogate w substancje mineralne, jak sód, wapień, szczawy alkaliczne, żelazo, chlor, potas, magnezje, kwas fosforowy, kwas krzemowy, tak potrzebne składniki do wzrostu, rozwoju i utrzymania organizmu.

Jarzyny i owoce rosnąc i dojrzewając na słońcu mają wiele energii życiowej w sobie, a przy tem pierwiastki potrzebne do tworzenia się kości jak: fosfor i wapień, do tworzenia się krwi, jak: żelazo, dlatego też we wszystkich chorobach, powodowanych brakiem tych cząstek, mają wielką wartość leczniczą. Ciało nasze codziennie wydziela z siebie pewną ilość soli; dostateczna ilość spożywanych tłuszczów, białka i węglowodanów nie zastąpiłaby tego ubytku, gdybyśmy na to miejsce nie wprowadzili soli odżywczych przez jarzyny korzeniowe, cebulkowe i liściaste. I między jarzynami i owocami mamy takie, które zawierają w sobie białko, małą lub większą ilość tłuszczu. Jarzyny i owoce, jak wiemy, nie stanowią dla człowieka w jego rozwoju i późniejszym wieku całkowitego materiału pożywienia, jednak w połączeniu z innymi pokarmami są dopełnieniem nie tylko miłym, smacznym, ale i koniecznym dla zdrowia.

(Dokończenie nastąpi.)



## Dla naszej Dziatwy



Marja Radziejewska.

### Co Anusi opowiedziała pomarańcza.

(Dokończenie.)

— Hen daleko stąd, daleko, rozpoczęła pomarańcza, nad modremi falami Adrjatyku rośnie duże pomarańczowe drzewo — moja matka. Złote, gorące słońce Włoch było moim ojcem. Pewnego dnia wyrzałam ciekawie na świat, jako lśniący białością kwiatek. Siedziałam wysoko nad ziemią, otoczona już rozkwitem i stuloniem jeszcze w pączku rodzeństwem. Braciszki — zielone listki — ochraniały od skwaru i wichru swoje śnieżnobiałe siostrzyczki, pod stopami naszej matuli rozścielał się szmaragdowy kobierzec, przetkany różowem, białem i niebieskiem kwieciem. Naokoło widziałam dużo innych krewniaków — cytryn i pomarańcz. A dalej, za wonnym gajem drzew białiał czyściutki piasek wybrzeża i olbrzymi klosz błękitny — niebo bez chmurki i lustrzana tafla zatoki. Radośnie rozbrzmiewał chór poranny ptasząt, głoszący chwałę Stwórcy... Uczulam wtedy dziwny dreszcz przebiegający po moich płatkach, rozszerzyłam je jak skrzydełka do lotu i... przemówiłam! Zrozumiałam, że słodki aromat jest właściwym językiem kwiatków, pieśnią, która głosi radość życia, dziękczynieniem swej matce za odżywcze soki, kochanemu słońcu za ciepło i życie. Nadewszystko zaś wielbiliśmy Pana Wszechświata, kołysząc z wiatrem swe wonne kielichy, niby niezliczone trybularze przed Tronem Przedwiecznego.

— Mów dalej, prosiła Anusia, widzę oczyma wyobraźni te cudne kwiatki i morze i słońko — mów dalej!

— Coraz nowe cuda odkrywałam w tym pierwszym zaraniu życia, — oto przylatuje śliczne stworzonko: przezrocze, barwne skrzydełka unoszą w powietrzu smukły złocisto brunatny tułów — to motylek! Siadaj, motylku, chętnie podzielę się z tobą słodkim nektarem, który

wespół z rosą tworzy twój pokarm! Już odleciał!... Oto gromadka dzieci przybiega i tańczy po murawie. Kędzierzawe główki, smagłe twarzyczki, usteczka jak rozkrojone wiśnie. Słońce zarumieniło okrągłe buzie, przepoiło złotem czarne i fioletowe źrenice... Gdyby tak ciebie, bledziutka roślinko, ogrzały życiodajne, gorące promienie!...

Księżyc, znudzony słuchaniem, zdrzemnął się na dobre i straciwszy równowagę, wyleciał za okno...

— Słuchaj dalej, szeptała w mroku pomarańcza. Po pewnym czasie opadły moje śliczne płateczki, zostawiając brzydką, małą szypułkę — zawiązek. Zmartwiłam się trochę stratą strojnej sukieneczki... Mijały dni — ciało moje rosło, wzbierało słodkim sokiem i włóknistym mięszem, zwierchnia powłoka powoli grubiała i wreszcie stałam się sporą, złocisto czerwoną kulą, którą masz przed sobą. Nieświadomie czułam, że coś się stanie... Pewnego ranka przybiegło kilku młodych, czarnowłosych chłopców. Otoczyli drzewo, przystawili drabinkę... Jeden schwycił mnie ręką i uczulam rozdierający ból: rozłączono mnie z ukochanem, macierzystym drzewem. W tej chwili dał się słyszeć smutny, ale stanowczy głos matuli, z korony lśniących liści:

— Idź w świat, córeczko, idź spełnić swoje przeznaczenie. Każdy owoc, każde ziółko — wszystko wydaje ziemia na pożytek innego stworzenia. Tak chce Bóg. Żegnaj!

Rozwiał się w powietrzu szept drżący braci — listeczków — Żegnaj!

Po chwili znalazłam się w koszu pełnym moich wylekłych siostrzyczek. Zaniesiono nas do składnicy, owinięto każdą w miękką bibułę i srebrzystą staniolę, złożono do skrzyni i otoczyła nas ciemność. Brak powietrza pozbawił mię na chwilę przytomności. Ocknąm się z dziwnym wrażeniem: podłoga pod skrzynią drżała i chybotwała się w takt głośniego turkotu. Zdała sapała mozolnie gardziel smoka, którego nazy-

wacie parowozem. Wkrótce dźwięki te połączyły się w wyraźne słowa monotonnej piosenki:

Ti-ta, ta-ta, ta-ta, ti-ta...  
 Głowa moja w dym spowita.,  
 Ciągnąć muszę niestrudzony  
 Rząd wagonów w obce strony...  
 Czym się zmęczył, nikt nie pyta...  
 Uff! ta-ti-ta! Ta-ta-ta, ti-ta...

A wagony wtórowały drobniutko:

Tititi, tatata, tititi ta-ta,  
 Czy wśród zimy, czy wśród lata  
 Smok żelazny mknie zdaleka  
 Poruszany wolą czelaka.  
 Choć się ledwie duch kołata,  
 Leć po szynach — ti-ti, ta-ta!

— I tak w kółko... Sen mnie ogarnął, kamienny, smaczny sen... Obudziłam się na miejscu pod bladem niebem twej ojczyzny, Anusiul! Przywieziono nas do owocarni i ułożono w oknie wystawy piękną piramidkę. Przyglądałam się ciekawie przechodniom, aż ujrzałam młodą kobietę, która z uśmiechem patrzyła na nas: pani ta miała oczy lzurowe, jak niebo Italji, wyraz dobroci i wesela igrał na jej twarzy, a złociste włosy rozwiewały się na wietrze, niby przędza utkana ze słonecznych uśmiechów. Oczywiście, potoczyłam się sama do jej miękkich pachnących rączek, gdy tylko podeszła do nas, chcąc wybrać owoce.

Przez nią trafiłam do ciebie, Anusiu, by się wypełniły pożegnalne słowa mojej matki. Przynoszę ci w sobie zdrowie i moc, które wysłałam z korzeni matczynych, przynoszę ci czarodziejską siłę słońca, zawartą w mym słodkim, czerwonym jak żywa krew, miększu. Tymczasem śpij, biedna chora dziecińko, upojona świeżym zapachem włoskiej ziemi, śpij, a sen ten wzmocni cię do nowego życia. I twojem przeznaczeniem jest przygotowanie do służenia Bogu i bliżnim. Śpij...

Zapadła cisza... Raptem z przeciwnej strony wślizgnął się do pokoju blady znużony ksiądz i szeroko ziewając rzekł: — Wiesz mała, śmieszna kuleczko, wcale nieźle mówisz i wziąłbym cię do siebie, jako nadworną bajaranę, ale skoro wolisz być zjedzoną — trudno! Dobranoc, signorina!...

Cudny wiosenny poranek roziskrzył szyby okienka wizytą milego promiennego gościa. Serdecznie powitała pomarańcza ojcowskiego gościa. Zerwała się ze snu matka i lekliwie spojrzała ku łóżeczku dziecka. Anusia smacznie spała: Na bladem czółku perlily się obfite kropelki potu, ale usteczka uśmiechały się przez sen do nieznanym marzeń, a rączki zaciskały rumianą kulę pomarańczy.

— Uratowana — radośnie wyszeptala matka i padła na kolana, wznosząc dziękczynnie ręce ku niebu....

Embe.

## Przygody Bronka Kaszuby

który z Żarnówca wyszedł z groszami a wrócił z tysiącami.

(Ciąg dalszy.)

Była niedziela w Jastarni.

Okolo skromnego, drewnianego kościółka, wzniesionego 1836 r. na miejscu kaplicy, ufundowanej 1755 r. przez starościny pucką, Urszulę Przebédowską, rojno było i gwarno. Stawiła się już cała ludność Jastarni; ciągnęli gromadkami mieszkańcy Boru, tak rodziny rybaków, jak strojni letnicy i letniczki, nadpływali łodziami z Chałup i Kuźnic, aż zaroził się brzeg od łodzi, rozjaśnił od żagli, a na bielutkim piasku wybrzeża, jak ruchome kwiaty, posuwały się różnobarwne suknie i kapelusze kobiet.

Bronek przystanął przy grupie rybaków, wysokich, okazałych, których ogorzone twarze świadczyły o pracy bezpośredniej pod palącymi promieniami słońca, bez cienia, bez osłony. Tem bardziej odcinała się od nich blada twarz jakiegoś młodzieńca, w modnym białym kapeluszu, który w formie wywiadu rozmawiał z nimi o stosunkach na półwyspie i warunkach życia rybackiego. Rybacy odpowiadali chętnie, odnosząc się do gościa uprzejmie, póki nie zrobił niebacznej uwagi:

— Ale ten wasz kościół całkiem brzydki.

Z punktu podniósł się wrzask opozycji:

— Co?! nasz kościół brzydki!?! A to djochel\* warszawski!... Nasz kościół brzydki!...

W ogólnym wrzasku dalszych słów odróżnić nie można było, natomiast każdy i w oddali stojący mógł odgadnąć w jakim celu podniósł się pięście i kije, aż p. oberżysta z Boru zastawił niezręcznego gościa swą potężną postacią.

— Za co go wyszczerzac\*\* i werwas\*\* podnosić że zbarkniec\*\* można! Ze jak treszcz\*\* godo; wiadomo głupi!...

W tej chwili od strony kościoła przebił się stary mężczyzna o lysej głowie i pogodnej twarzy, z kapeluszem w ręku.

— Mój inżynier! wyrwał się radosny okrzyk z ust Bronka Kaszuby.

Inżynier uśmiechnął się do niego i chłodząc się kapeluszem odezwał do wzburzonej gromady:

— Szanuję wasze oburzenie, dowodzące przywiązania do tego czcigodnego budynku, który więcej ma zasług wobec Boga i narodu niż wiele innych kościołów w naszym kraju, ale ten pan nie myślał źle o nim mówić, nazywając go brzydkim.

— Oczywiście, oczywiście, przytaknął blady jak ściana elegant.

— Ma trochę inny gust; może podobają mu się gotyckie kościoły, które, choćby wspaniałe, swą czerwoną cegłą i wysmukłą wieżą zgoła nie pasują do charakteru wsi polskiej, a tembardziej do nadmorskiej wioseczki. Ten pan pewnie nie wie, że te modre, czerwone i czarne freski na ścianach kościoła są zgodne z wzorami, które odnajdują się na haftach i starych meblach kaszubskich, a które cenione są przez wszystkich znawców sztuki ludowej.

— Oczywiście! oczywiście! bąkał elegant.

— A już na pewne nie wie, czem dla duszy waszej, mieszkańcy półwyspu helskiego jest ten jeden, wspólny dla pięciu wsi, rzuconych między dwa morza, kościół.

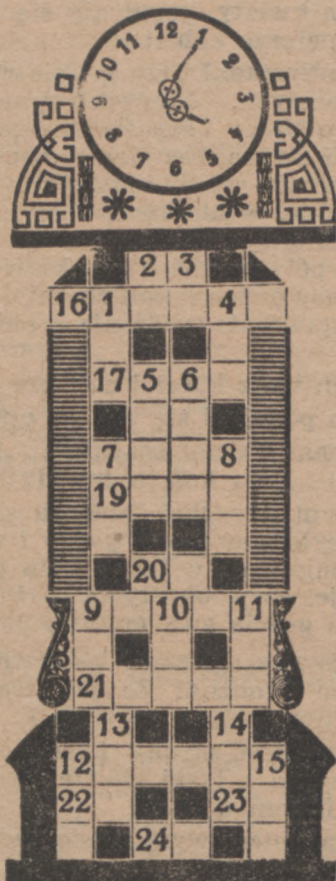
— Oczywiście! oczywiście!

\* djabeł \*\* wyśmiewać \*\* hałas \*\* zwarzjować \*\* młodzik.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Łamigłówki.

Krzyżówka przez Kazimierza Kejnego z Aleksandra Kujawskiego.



### Znaczenie wyrazów.

Czytane pionowo: 1 część twarzy 2 przyimek 3 przyimek 4 zaimek 5 nafta w surowym stanie, 6 imię sultana tureckiego, który wznosił w Jerozolimie rzadkiej piękności meczet 7 „kocham” po włosku (wspak) 8 domowe zwierzę parzystokopytne (wsp.) 9 obiegowa moneta włoska 10 zaimek (wsp.) 11 produkt spożywczy z mleka, 12 miejsce najwyższej szczęśliwości 13 pisarz polski z 16 stulecia 14 część doby (wsp.) 15 skorupiak 22 jedna z kart.

Czytane poziomo: 4 jedna z nut w solfegiach 7 inaczej: przeciwnie, naodwrot 9 budynek, w którym w dawnych czasach przechowywano cenniejsze przedmioty 10 inaczej konieczność, której ulec musimy 12 najwyższy zwierzchnik jakiegoś zakładu naukowego 16 autochtonowie na obszarach Indyj 17 inaczej: wstyd, hańba. 19 nosze, na których przenoszą nieboszczyków 20 ziemia tłusta, gliniasta 21 sprężyna, podpierająca pudło powozowe 22 wykrzyknik bólu 23 trywjalnie użyte wyrażenie: masz 24 zaimek osobisty.

### Logogryf nadesłała A. B. C. z Torunia.

Początkowe i końcowe litery czytane od góry do dołu dadzą dwa znane polskie przysłowia.

Znaczenie wyrazów: 1 Zdrojowisko w Małopolsce. 2 Jeden ze sprawców rozbioru Polski. 3 Imię żeńskie (wspak). 4 Ubiór dla osłonięcia przedniej części garderoby, używany do roboty. 5 Inaczej złudzenie. 6 Tropienie i zabijanie dzikich zwierząt. 7 Nazwisko średniowiecznego poety włoskiego. 8 Imię bohatera jednego z najświetniejszych poematów Mickiewicza. 9 Tytuł znanej nowelki Prusa. 10 człowiek, który kocha wyłącznie siebie. 11 Imię sławnego króla ma-

cedońskiego. 12 Wonny kwiat wiosenny. 13 Papiery wartościowe. 14 Przyrząd do otwierania flaszek. 15 cudzoziemskie określenie inżyniera budowlanego (l. mn.). 16 Najwyższy urzędnik państwowy w każdym departamencie pracy rządowej. 17 część mowy, 18 Nauka o życiu Chrystusa, pochodząca bezpośrednio od apostołów w 2 przyp. 19 Inaczej — wrogowie.

### Sylaby:

a, a, ak, ar, ce, ci, chi, ciąg, cie, cje, cyz, der, e, far, ge, i, i, ja, ka, ko, kor, ksan, le, le, li, lji, lu, lub, łów, mi, mie, mo, mył, na, nar, ni, nie, o, przy, rad, rio, rze, sa, ski, słów, ster, sto, tek, trus, tuch, wan, wiec, wu, zja.

### Kwadraty magiczne

ułożył Tad. Kozłowski z Torunia.

Litery w kwadratach odpowiednio przestawione dadzą pionowo i poziomo słowa równobrzmiące.

#### I.

	1	2	3	4
1	A	A	A	A
2	A	A	D	K
3	K	M	R	R
4	R	T	S	S

#### II.

	1	2	3	5
1	A	A	A	A
2	A	A	B	B
3	B	K	M	R
4	R	R	O	O

#### Znaczenie wyrazów:

- 1) planeta
- 2) trunek
- 3) czynnik, który załatwia ważne sprawy w magistracie.
- 4) gra w karty.

#### II. Znaczenie wyrazów:

- 1) kobieta (inaczej)
- 2) miłość (po łacinie)
- 3) nazwa pewnego wiatru
- 4) trunek.

### Rozwiązanie zadań z nr. 21.

#### Krzyż p. A. Jarnuszkiewicza z Włocławka.

1 baba, 2 lata, lgun, 3 owad, Or-Ot, 4 gwar, gore 5 okaz, ucho, 6 siwe, sens 7 jadł, lódź 8 trucicielka Alchimowicz 9 wieśniaczka, Ursyniemcew 10 Doł stojewski, Zabajkalski 11 Eros i Psyche, ewangelista 12 Niemcowicz U, Napoleon Bon 13 Siemoradzki, Niemojewski 14 ciepłomierz, Częstochowa 15 suet, zbyt 16 zęby, orły 17 sery, sejm 18 tłum, tyka 19 echo, Eros 20 gmin, gruz 21 Olał, obój 22 sęki, siła 23 Emil, Eryk 24 rogi, ogar 25 czop, czub 26 Jawa, para 27 alba, iskra 28 laik, lato 29 baba, bunt 30 bobo, Omar 31 brew, praw 32 Ikwa, Irma 33 eter, wole 34 młot, mace 35 żono, opał 36 nago, Naim 37 maki, izba 38 baki, Boer 39 osie, olej 40 gnój, gama, 41 jama Arum, 42 oktawa, Oranje 43 galgan, egolog 44 lampiarz, listopad 45 renkloda, Amazonka 46 deszczulka, donosiciel 47 Aramowicz, etnografja, 48 jarzębinówka, Jan Kapłstran 49 łapserdaczka, arystokracja.

Wypada: Od 1 — 49 Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają. W lewym obrzeżu krzyża: Andrzej, Tadeusz, Szymon, Filip, Jakób, Bartłomiej, Jan, Łazarz. W prawym obrzeżu krzyża: Mateusz, Zuzanna, Tomasz, Jakób, Piotr, Paweł, Marja Magdalena.

Logogryf złożony Marji Szydłowskiej: 1 Mewa, Ewa, 2 atak, tak 3 ruda, uda 4 Jary, ary 5 arak, rak 6 Bona, ona 7 opał, pal 8 grad, rad 10 smak, mak, 11 lach, ach 12 atom, tom 13 Waza, Aza 14 stan, tan 15 kosa, osa 16 Amur, mur = Marja Bogusławska.

Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej T. A.  
Za redakcję odpowiedzialna: Marja Bogusławska  
Redaktorka przyjmuje w poniedziałki od 3—5 i środy 10—1